

Lech Aleksy Suchomłynow
Uniwersytet Managementu i Biznesu w Berdiańsku (Ukraina)

RODZINY DROBNOSZLACHECKIE NA UKRAINIE WSCHODNIEJ - ZARYS PROBLEMATYKI

W niniejszej pracy będziemy rozpatrywać losy potomków szlachty polskiej na Ukrainie wschodniej, w miejscowości Berdiańsk¹. Berdiańsk, jak na warunki europejskie to młode miasto, którego początki datują się na trzecią dekadę XIX wieku. Świeża metryka tegoż ośrodka miejskiego powoduje, że właściwie tylko dwie grupy ludności zamieszkujące dziś Berdiańsk, można uznać za autochtoniczne, czyli przebywające na tym terenie w okresie wcześniejszym. Są nimi Bułgarzy i Grecy. Inne narodowości, w tym oczywiście również Polacy, napływali do niego z powodów zawodowych, a więc w pewnym sensie z przypadku, w sposób niezamierzony. Należy podkreślić, iż żadna mniejszość narodowa, która zamieszkała w Berdiańsku nie miała charakteru emigracji politycznej. Powstanie skupisk narodowościowych było rezultatem przemieszczenia się, spowodowanego poszukiwaniem pracy, chęcią zdobycia lepszej pozycji społeczno-zawodowej, czy też istniejącymi za cara i w ZSRR nakazami pracy.

Ludność pochodzenia polskiego, w tym spora część drobnej szlachty, osiedlała się w mieście od momentu jego założenia. Trafiali tu inżynierowie i robotnicy wznoszący miasto za cara, potomkowie Polaków zamieszkujących byłe Kresy (od Wilna i Grodna do Lwowa i Płaskirowa), Rosję, a potem Związek Radziecki, w tym Kazachstan, Azerbejdżan, Gruzję etc.

Z punktu widzenia ogólnych warunków funkcjonowania ówczesnych państw należy uznać, że były to migracje naturalne, wynikające z zamieszkiwania w określonym organizmie politycznym².

Polacy nigdy na tych terenach nie stanowili liczebnej grupy. Zgodnie z ostatnim spisem przeprowadzonym w czasach radzieckich (1989 r.) na terenie całego obwodu zaporoskiego stanowili oni jedynie 0,1% ogólnej liczby mieszkańców, co dawało około 900 osób. Pierwszy spis powszechny przeprowadzony już w niepodległym państwie wykazał zaś 1774 osoby przyznające się do polskości. Oczywiście, mieszkańców, mających polskie korzenie jest wielokrotnie więcej. Zjawisko to da się wytłumaczyć

¹ Część materiałów tego artykułu jest fragmentem książki A. Bonusiaka i L. Suchomłynowa, *Wspólnota polska Berdiańska. Wyzwania współczesności*, Jugo-Wostok, Donieck 2008.

² L. A. Suchomłynow, *Pogranicze czy tygiel kulturowy? Miejsce Polaków na Ukrainie Wschodniej* [w:] „Rocznik Wschodni” nr 11, 2005/2006, s. 114 -120.

skomplikowanymi stosunkami polsko-ukraińskimi. Wiele tych osób ma problem z samookreśleniem się, tym bardziej, że za czasów panowania reżimu sowieckiego jawne określenie siebie jako Polaka było na tych ziemiach niemożliwe. Zrusyfikowana Ukraina, na Wschód od Dniepru, jest terenem wielu procesów asymilacyjnych i polityki nie uznawania mniejszości narodowych i etnicznych przez Związek Radziecki³.

Analizując polskie drogi do Berdiańska możemy stwierdzać, iż większość ludności polskiej zamieszkałych w tym mieście pochodzi z terenów pogranicza polsko-ukraińskiego, to znaczy z Kresów.

Początki polskości na Wschodzie sięgają wieku XV. Właśnie w XV – XVIII wieku odbywało się przesiedlenie drobnej szlachty polskiej i włościan na niezagospodarowane tereny wschodnie Rzeczypospolitej (swoista misja cywilizacyjna, która w latach późniejszych stała się jednym z podstawowych mitów kresowych).

Następna duża grupa Polaków – włościan i robotników – trafiły na Ukrainę w XVIII i XIX wieku. Zostali oni wywiezieni z Polski lub ściągnięci przez wielkich obszarników i kapitalistów do prac w manufakturach, hutach, cukrowniach, gorzelniach i w innych zakładach. Jednym z takich zakładów była huta w Kamieńsku, dzisiejszym Dnieprodzerżyńsku w woj. Dniepropietrowskim, do pracy w której przybyło wielu Polaków.

Kolejną falę przybyszów stanowili włościanie, którzy osiedlali się na Ukrainie w końcu XIX i na początku XX wieku. Ta fala migracji nie była jednak zbyt liczna.

Wymienione wyżej fakty historyczne związane są wyłącznie z *emigracją* zarobkową lub po rozbiorach z *migracją* naturalną w ramach jednego organizmu społeczno-politycznego, który stanowiła wtedy carska Rosja.

Warto podkreślić, że Polacy na terenach, które nie należały do Rzeczypospolitej (obecna Ukraina wschodnia) nigdy nie stanowili zwartej grupy, ze względu na niską liczebność. Natomiast na Ukrainie Centralnej (tak zwane Kresy dalekie), gdzie procent Polaków nie przewyższał 5%, polskojęzyczni mieszkańcy trzymali się razem, polskie życie skupiało się wokół dworów szlacheckich – „*ostoi najcenniejszych wartości: patriotyzmu, polskości, tradycji, niepodległości*”⁴.

Rozbiory Polski zasadniczo zmieniały istniejące systemy społeczno-kulturowe, co wywoływało zmiany i transformacje istniejących układów na pograniczach, a w przypadku Polaków, często doprowadzało do zamkniętości narodowych systemów kulturowych. Całe życie polskie skupiało się wokół dworu czy domu, które stały się wtedy synonimem wartości cywilizacji zachodniej, co prawda, zakorzenionych na ludowym, pierwotnym podłożu ukraińskim. Przedmioty przestawały być jedynie rekwizytami, traciły anonimowość i każdy miał swoją opowieść⁵.

³ Por. H. Krasowska, L. A. Suchomłynow, Rola Polaków w Berdiańsku na Ukrainie w promocji kultury i języka polskiego [w:] Rocznik Wschodni nr 11, 2005/2006, s. 45 – 50.

⁴ M. Domański, Śladami kresowych dworów, „Rota” 1997, 7nr 2/3, s. 9.

⁵ Por. D. Sapa, Między polską wyspą a ukraińskim morzem, Kraków 1998, s. 72.

Między innymi dlatego polskie skupisko szlachecko–ziemiańskie na Kresach wyróżniało się szczególnym tradycjonalizmem w sensie reprezentowanych wartości. „Zaściankowy” styl bycia nawiązywał do zwyczajów wieku XVII – XVIII, do Sienkiewiczowskich Kresów. Tryb życia dworów kresowych – to pewnego rodzaju rytuał, przyjęty od przodków i nie zmieniający się przez lata. Polacy, żyjąc odrębnym życiem w środowisku rosyjskim i ukraińskim, różniącym się również od życia na ziemiach etnicznych, odbierali nowe tendencje czasu przez pryzmat panującego konserwatyzmu⁶.

Jako zjawisko anachroniczne traktuję tę warstwę A. Sandauer, pisząc, że środowisko to *przez długie wieki żyło z wyzysku otaczającego ludu, cóż dziwnego, że czuje się wśród niego izolowana. Jej sposób bycia, jej przyjęcia i bale, francuskie rozmowy i wieczorne muzykowanie w salonie, słowem cały jej rytuał towarzyski ma na celu podkreślenie własnej odrębności i uzasadnienie swego istnienia na tych ziemiach (...) ideały kulturalne mają tu charakter wtórny i estetyzujący.*⁷

Ponad to warto przypomnieć o prześladowaniach i represjach wobec Polaków, co w dużym stopniu wpłynęło na tożsamość mniejszości polskiej na Kresach. W latach 1831–1863 na ogólną liczbę 410 tys. Polaków na Ukrainie do stanu chłopskiego przypisano ponad 340 tys. ubogiej szlachty. Oznaczało to pobór do wojska na 25 lat oraz odcięcie od oświaty i kultury ojczystej. Doskonale rozwinięte przez Komisję Edukacji Narodowej pod kierunkiem księcia Adama Czartoryskiego szkolnictwo polskie zostało zlikwidowane. Na jego miejsce powstały szkoły rosyjskie, a język polski został skazany na ‘banicję’. Jednocześnie władze carskie dokonały konfiskaty ziemi należącej do bogatej szlachty polskiej, aby następnie przekazać je wysokim urzędnikom carskim. Był to wstrząs kulturowy mający służyć szybkiej rusyfikacji zajętych ziem Rzeczypospolitej.

Dotkliwych ciosów doznał także Kościół katolicki. Wszystkie klasztory w liczbie kilkuset zostały zlikwidowane razem z istniejącymi przy nich szkółkami, domami opieki i przytułkami. Przyklasztorne kościoły bądź zamknięto, bądź przekazano Cerkwi prawosławnej lub przeznaczono na inne cele. Bardzo rozwinięty na Ukrainie Kościół grekokatolicki został całkowicie zlikwidowany. Jego świątynie przejęła Cerkiew prawosławna, a wiernych siłą przepisano na prawosławie. Bardzo osłabiony Kościół obrządku łacińskiego mógł istnieć nadal, lecz jego dotychczasowa działalność duszpasterska została ograniczona do murów świątyń i poddana ścisłej kontroli urzędników carskich. Ich zadaniem było minimalizowanie wpływu religijnego i społecznego Kościoła katolickiego. Rusyfikacja objęła wszystkie dziedziny życia publicznego. Jednakże dzięki odwiecznej łacinie w liturgii Mszy św. i paraliturgii w języku polskim (nabożeństwa poza Mszą św., pieśni, nauczanie) kościoły stały się dla Polaków na niemal 200 lat jedyną ostają świadomości i tożsamości narodowej. Polskość

⁶ Por. L. Suchomłynow, Specyfika świadomości Polaków na Kresach dalekich (na przykładzie twórczości Jarosława Iwaszkiewicza) [w:] I Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie, Kraków 2007, s. 230.

⁷ A. Sandauer, Od estetyzmu do realizmu [w:] Poeci trzech pokoleń, Warszawa 1966, s. 62.

utożsamiała się z katolicyzmem obrządku łacińskiego, przez co umocnił się stereotyp: „*Polak – katolik*”, „*polski kościół*”, „*polski cmentarz*” itp.⁸.

Należy przypomnieć też, że po zniesieniu pańszczyzny „panowanie” szlachty ograniczyło się do własnej zagrody. Pojawiła się też *szlachta-gołota*, tak rzecz „*szlachta dworska*”, która całkowicie utraciła ziemię. Dlatego w tym okresie polskie życie skupiało się wokół dworów szlacheckich – „*ostoi najcenniejszych wartości: patriotyzmu, polskości, tradycji, niepodległości*”⁹. Według doktryny religijnej, szlachta jest wybrana przez Boga, a ponieważ większość tej klasy stanowili katolicy stąd wynikało, że również ich Bóg jest katolicki. Na terenie dzisiejszej Litwy i częściowo Białorusi a także w pewnej mierze na Ukrainie istnieje nawet pewien aksjomat pojęciowy: *Polak-katolik-szlachcic*¹⁰.

Tego nie było za Dnieprem i tym bardziej nie mogło być w nowo powstających centrach i na niezagospodarowanych ziemiach.

Wielu Polaków trafiło południowo-wschodnie ziemie ukraińskie nie z własnej woli, o czym świadczy cytat odnoszący się do jednej z wiosek na południu Ukrainy, a mowa tu o Preobrażence, znajdującej się w obwodzie Chersońskim:

*Według opowiadań przekazywanych z pokolenia na pokolenie nastąpiło to [przesiedlenie] po powstaniu kościuszkowskim – na wiosnę 1795 roku. I stanowiło karę rządu carskiego Katarzyny II za udział w tym powstaniu, czy też za jego czynne poparcie. Zesłańcy pochodzili z rodzin szlachty polskiej, prawdopodobnie z jej południowych obszarów.*¹¹

Prawdopodobnie na południowych terenach Ukrainy taka „*polska wieś*”, zamieszkiwana przez Polaków poddanych represjom była niejedna, o czym świadczą liczne fakty. Niedaleko Aleksandrowska (obecnie Zaporozże) w okolicach Wolnianska do dziś istnieje wieś gdzie pozostały wyraźne ślady polskości po zesłańcach. Potomkowie zesłańców zachowują świadomość swego pochodzenia, natomiast większość jest wyznania prawosławnego i nie posługuje się językiem polskim. Podobna sytuacja jest we wspomnianej Preobrażence, gdzie Polacy mimo że nadal zamieszkują w nieco odrębnej grupie, dawno już wtopili się w miejscową społeczność, obyczajami, klimatem, nie mówią po polsku, jeśli nie liczyć pojedynczych słów i zwrotów. Stanowi to dowód na to, że zwartość jest tylko jednym z licznych czynników, sprzyjających zachowaniu tożsamości.

W rozprawie, poświęconej Polakom na Ukrainie, były polski konsul w Kijowie E. Jabłoński dochodzi do wniosku, że spora część polskiej diaspory „*są to potomkowie polskich zesłańców za udział w powstaniach i buntach przeciwko caratowi, a także za uczestnictwo w ruchu rewolucyjnym*”¹².

W tej wypowiedzi jednak nie został uwzględniony fakt, iż nie wszyscy polscy zesłańcy trafiali bezpośrednio na Ukrainę. Niestety na dzień dzisiejszy nie

⁸ Ks. Roman Dzwonkowski: http://www.ms.ecclesia.org.pl/art3nr04_06.htm 12.09.2008.

⁹ M. Domański, Śladami kresowych dworów, „Rota” 1997, 7nr 2/3, s. 9.

¹⁰ I. Kotowicz-Borowy, Tradycje etosu szlacheckiego w społecznościach drobnoszlacheckich na pograniczach dawnej Rzeczypospolitej [w:] Fenomen Pogranicz kulturowych. Pod red. L. A. Suchomłynowa, Donieck 2008, s. 274.

¹¹ Eugeniusz Jabłoński, Wzlot. Dokąd zmierzają Polacy na Ukrainie, Warszawa 2004, s. 12.

¹² Ibidem, s.13

ma danych statystycznych czy opracowań naukowych, dotyczących ilości Polaków, którzy zostali na Ukrainie, wracając do Polski z Syberii.

Niewątpliwie Polacy, niezależnie od miejsca urodzenia, przybywając na ziemi nieoswojone i nie mające ciągłości kultury rdzennej, stykali się z całkowicie nową i specyficzną subkulturą lokalną, często dopiero tworzącą się.

W nawiązaniu do klasycznej antynomii centrum – peryferie powstaje pytanie: gdzie znajduje się centrum kulturowe poszczególnego człowieka, który przybył na miejsce, przypominające budowę *Wieży Babel*? Ukraina wschodnia jawi nam się jako *tygiel narodowości i wyznań*, co jest wynikiem polityki caratu, mającej na celu przede wszystkim, oswojenie nowych ziem i zakorzenienie tradycji imperialistycznych, a także rządów radzieckich, stosujących komunistyczne podejścia (industrializacja) i tworzących jedyny naród w ramach ZSRR. Poprzez urbanizację i industrializację regionu odbywała się homogenizacja napływających robotników. Zaznaczmy, że obecnie w obwodach dnipropropietrowskim, donieckim, zaporoskim i ługańskim mieszkają przedstawiciele ponad 100 różnych narodowości, więc wielokulturowość jest zjawiskiem przyrodniczym. W tej sytuacji zanika właściwie potrzeba określenia się wobec jakiegoś centrum, skoro wszystko co ważne i istotne dla przetrwania koncentruje się właśnie tutaj¹³.

Naszym zdaniem, w stosunku do wymienionych wyżej i podobnych do nich centrów przemysłowych i aglomeracji miejskich nie da się zastosować pojęcia *pogranicze kultur*, bowiem jest to prawdziwy *tygiel kulturowy*, zdominowany przez wpływy narodu dominującego czy tytułowego, w naszym przypadku rosyjskiego, narodu tworzącego państwo, czy to imperium, czy to Związek Sowiecki. Jest to terytorium o charakterystycznych intensywnych procesach adaptacji i integracji kulturowej, swoistej amalgamacji, w większym stopniu asymilacji i akulturacji narodów, gdzie penetracja kulturowa i interferencja językowa, ze względu na otwartość nieukształtowanego systemu kulturowego, przyspieszają procesy tworzenia własnej specyficznej subkultury regionu.

Antynomia *centrum – peryferie* traci swój relacyjny charakter ze względu na abstrakcyjność centrum. Wielokulturowy tygiel i jego kultura stają się wartościami samymi w sobie, punktem nieodśrodkowym, skupiającym w sobie całą energię. Powstająca subkultura zaczyna mieć swoją własną prehistorię i historię, własnych bohaterów, własne legendy i podania, własne symbole i znaki dostępne tylko dla wtajemniczonym, a nie zrozumiałe dla „*obcych*”. Kolejna antynomia *swój – obcy* również traci znaczenie, ponieważ w warunkach gotującego się *tygla kulturowego* powstaje jakościowo nowy spław – *sami swoi*.

Warto zaznaczyć, że propagowany przez władze radzieckie ateizm i antyklerykalna polityka sprzyjały wynarodowieniu, niestety, obecnie Kościół na Ukrainie wschodniej posługuje się językiem rosyjskim lub ukraińskim, chociaż mógłby stać się czynnikiem sprzyjającym odrodzeniu czy nawet tworzeniu polskiej świadomości narodowej.

¹³ J. Świątek, *Kresy i centrum /w:/ O dialogu kultur wspólnot kresowych*, Pod red. S. Uliaszka, Rzeszów 1998. s. 4

Poza tym, w stosunku do procesów asymilacyjnych, można powiedzieć, że dystans kulturowy pomiędzy Polakami a Rosjanami i Ukraińcami nie był aż tak rażący, łączyły ich wspólne pochodzenie, wartości kulturowe słowian i bliskość języków.

Ważnym jest fakt, że Polacy w ZSRR byli całkowicie pozbawieni możliwości odwiedzania ziem ojczystych. Jak zaznacza K. Lipiński „*granice polityczne to nie abstrakcyjne linie na mapie, to także brzemiennie w skutki zmiany losów ludzkich. Miliony ludzi utraciło na zawsze ojczyznę, krainę dzieciństwa*”.¹⁴

Reżim komunistyczny odebrał Polakom na zawsze nadzieję powrotu do Kraju. Z jednej strony to pozbawiało możliwości kontaktów z rodzimą kulturą, językiem i duchowym centrum, z drugiej zaś wywoływało poczucie bezsensowności jakichkolwiek działań, związanych z zachowaniem tożsamości, wprowadzając do swoistej depresji i bierności. W ten sposób *czynnik atrakcyjności* bycia Polakiem został zdewaluowany. Stojąc przed wyborem „*bycia kimś*” zaczynał dominować pragmatyzm. Ukraiński dziennikarz gruzińskiego pochodzenia Wachtang Kipiani słusznie podkreśla, że zwykły człowiek zawsze woli utożsamiać się z większością – „*narodowością tytułową*”, jaką byli wtedy Rosjanie, a obecnie Ukraińcy.

Zdecydowana większość młodego pokolenia Polaków na Ukrainie wschodniej jest produktem *tygla kulturowego*. Deklarując polskie korzenia ludzie często biorą pod uwagę wyłącznie biologiczne pochodzenie, tak zwany czynnik przynależności do „*wspólnoty krwi*”, całkowicie zapominając o aspekcie kulturowym.

Naszym zdaniem Polacy Berdiańska zaznały istotnych wpływów istniejącego systemu społeczno-kulturowego. Pozwolimy sobie przytoczyć opisy losów kilku rodzin o rodowodzie szlacheckim.

Szlaki wiodące Polaków do miasta nad Morzem Azowskim były bardzo skomplikowane. Nie różniły się one od losów Polaków w Rosji oraz Związku Radzieckim. Zebrane materiały źródłowe pozwalają odtworzyć te drogi.

Jedna z rodzin swoje korzenie posiada na kielecczyźnie, to Bielousowie. Zgodnie z relacją Wiktorii Bielousow (z domu Kaczko), w jej rodzinie pamięta się o Karolu Szczepanku, pradziadku naszej bohaterki. Posiadał on majątek ziemski w Kieleckiem i dużą rodzinę rozsianą po zachodnich obszarach carskiej Rosji. Jego dwie niezamężne siostry mieszkały w guberni Jekaterynosławskiej. Prowadziły tam cukiernię i w wyniku porozumień z bratem przejęły opiekę nad córkami Karola. Jedną z nich była Kazimira (babka pani Wiktorii). Miała ona radykalne poglądy i zbliżyła się do rewolucjonistów. Wybuch rewolucji spowodował, że cała rodzina (siostry i jej podopieczne) opuściły Rosję. Pozostała tylko Kazimira, która już wówczas związana była z Jakowem Kaczką. Był on z pochodzenia Żydem, z przekonań rewolucjonistą, z wykształcenia krawcem, a jednocześnie studentem wydziału inżynierii. Młodzi poznali się w miejscowości Pawłograd.

Mieli trzech synów: Walentego, Józefa i Feliksa. Rodzina Jakowa, który był

¹⁴ K. Lipiński, Sarmacja Johanna Bobrowskiego [w:] Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej, pod red. Z. Światłowskiego, S. Uliaszka, Rzeszów 1998.s. 35.

głównym inżynierem w fabryce trafiła podczas II wojny światowej na Syberię. Tam właśnie został ewakuowany po wybuchu wojny niemiecko radzieckiej cały zakład łącznie z robotnikami. Dopiero po zakończeniu działań militarnych fabrykę ponownie przewieziono, tym razem na zachód – do Berdiańska.

Wszyscy synowie kształcili się na uczelniach wyższych Doniecka. Józef i Feliks pozostali w tym mieście, Walenty zaś powrócił do miejsca zamieszkania rodziców. Tu założył rodzinę, ale był z nią do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy to odezwała się w nim „żydowska krew” i wyjechał do Izraela. Później ściągnął tam swojego brata Józefa i jego starszego syna Edwarda (młodszy Władysław pozostał na Ukrainie). Córka Walentego, Wiktoria również pozostała w Berdiańsku. Miała tu rodzinę (córka Daria) i nie chciała wyjeżdżać.

Cała rodzina była już w pokoleniu rodziców Wiktorii praktycznie zasymilowana (zsowietyzowana). Wprawdzie pamiętano o polskim pochodzeniu Kazimiry, widziano przechowywano przez nią polskie pamiątki, słyszano zwroty, czy słowa w języku polskim, które wtrącała do mowy potocznej, ale nic więcej. Gdyby nie upadek systemu i otwarcie granic, które nastąpiło po tym fakcie, cała rodzina (także ta Berdiańska) najprawdopodobniej zatraciłaby pamięć o swoim pochodzeniu, a tak Wiktoria i Daria zaczynają od nowa budować swoją polskość. Uczą się języka polskiego, uczestniczą w działalności PKOT „Odrodzenie”, mają również kontakt z polską gałęzią swojej rodziny...¹⁵

Całkowicie inaczej, choć z podobnym skutkiem wyglądały losy nestorki polskich berdiańczyków pani Ireny Wysockiej. Pani Irena urodziła się we Lwowie 26 czerwca 1929 roku, w rodzinie szlacheckiej Ireny i Władysława Sobko. Ojciec jej był pilotem służącym w 6 pułku lotnictwa we Lwowie–Skińłówk. Niestety zginął w wypadku lotniczym w 1935 roku. Pozostawił żonę i dwójkę dzieci: starszą Irenę i jej brata Adama. Jak wspomina nasza bohaterka śmierć ojca niewiele zmieniła w sytuacji rodziny. Nadal mieszkali w ładnym domu położonym w centrum miasta, mieli ukraińską służbę, a o zmianie sytuacji mówiło jedynie podjęcie przez matkę pracy zarobkowej (jako krawcowa).

Irena i Adam chodzili do polskiej szkoły, cała rodzina oczywiście znała i używała języka ukraińskiego, ale wyłącznie do kontaktów z Ukraińcami. Taka sytuacja trwała do wybuchu II wojny światowej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej rodzina została zagrożona wywózką. Znalazła jednak schronienie u swoich ukraińskich przyjaciół, którzy nie bacząc na okoliczności pomagali jej przez cały okres tzw. pierwszej okupacji.

Kolejną, tym razem niemiecką okupację rodzina przetrwała jedynie dzięki dalszej pomocy swoich przyjaciół. Wprawdzie matka starała się dorabiać handlem, ale z różnym skutkiem. Czasy panowania niemieckiego zanotowały się w pamięci pani Ireny jako okres pobierania nauki w konspiracyjnej szkole polskiej znajdującej się w maleńkim kościółku św. Józefa. Nauki przerwanej wobec groźby dekonspiracji (aresztowanych zostało kilku księży uczestniczących w nauczaniu). Różne były losy i warunki egzystowania rodziny w trakcie okupacji niemieckiej, ale wojnę udało się jej przetrwać.

¹⁵ Wspomnienia Wiktorii Bielousowej (z domu Kaczko) - członka PKOT „Odrodzenie”, 38 lat, zebrał L.A.Suchomłynow, opracował A. Bonusiak.

Po oswobodzeniu od Niemców pani Irena poszła do pracy w fabryce makaronów. Podjęła ją bez zgody matki, która dowiedziała się o tym fakcie od nauczycielki. Ponieważ rodzina musiała z czegoś żyć matka zdecydowała się na przyjęcie na stancję dwóch inżynierów kolejowych, których obsługiwała. To umożliwiło powrót pani Ireny do szkoły. Naukę kontynuowała nawet po 1947 roku, kiedy to podjęła pracę na poczcie. Po kilku latach poznała interesującego młodego człowieka, z pochodzenia Rosjanina, który jak pisze: „*był delikatny, dobrze wychowany i nadzwyczaj spokojny*”.

We Lwowie małżeństwo Wysokich mieszkało do połowy lat 50-tych XX wieku. Później wyjechało na północ ZSRR na zarobek. W tych latach Pani Irena zamieszkiwała w różnych miastach, aż do roku 1969, kiedy to przeniosła się do Berdiańska. W tym ostatnim, w 1971 roku, urodził się jedyny syn małżeństwa Wania. Pani Irena bardzo chciała powrócić do Lwowa, ale ogólne warunki wykluczały tę nadzieję. Najpierw zmarł jej mąż (1981), a później brat, który pozostał we Lwowie. Dzisiaj zaś emerytki nie stać na powrót, tym bardziej, że od długiego czasu jej syn jest bezrobotny, a ona ma bardzo niską emeryturę, dlatego oboje muszą dorabiać podejmując się różnych prac dorywczych.

Kiedy w 1997 roku pani Irena dowiedziała się o istnieniu „Odrodzenia” natychmiast zdecydowała się do niego wstąpić. Jak sama twierdzi, ma jeszcze dużo sił, pamięta wiele jeszcze przed wojennych polskich piosenek, pisze, czyta i mówi po polsku... W PKOT czuje się potrzebna...¹⁶

Bardzo dziwne drogi zaprowadziły do Berdiańska także kolejną rodzinę, rodzinę Sergiusza Ziemczonka. Rodzina, podobnie jak wszystkie opisywane w tym miejscu ma polskie korzenie. Dziadek Sergiusza – Albin (syn Hilarego) urodził się 15 czerwca 1927 roku w miejscowości Duniłowicze na Wileńszczyźnie (obecnie rejon Postawy, obwód Witebsk). Albin miał trzech braci: Jana (1915), Józefa (1921) oraz Franciszka (1926). Przed wybuchem II wojny światowej rozpoczął on naukę w szkole, którą później po wybuchu wojny próbował kontynuować. Cały okres wojny rodzina spędziła na Wileńszczyźnie.

W 1944 roku najstarszy z braci Jan zgłasza się do Wojska Polskiego, w którym trafia do II Armii generała Karola „Waltera” Świerczewskiego. Z tą armią uczestniczy w operacji praskiej, a po wojnie osiedla się w Gdańsku. Średni bracia – Józef i Franek już podczas pierwszej okupacji (1939) zostali zmuszeni do wyjazdu na północ. Trafili na półwysep Kolski, w okolicy Murmańska, gdzie budowali kopalnię.

Kiedy pojawiły się odpowiednie okoliczności, Albin rozpoczął starania o dokumenty pozwalające mu na wyjazd do Polski (koniec 1944 roku). Jednak z różnych powodów, starania te przedłużały się, aż wreszcie zostały zaniechane gdyż w 1946 roku ożenił się on z Białorusinką Olgą. Ostatecznie więc pozostał on w Związku Radzieckim. Tu odbył służbę wojskową (w okolicach ówczesnego Leningradu, miasto Wyborg – zdobyte na Finlandii w 1940 roku), po której zakończeniu wyjechał z żoną do Wilna. W stolicy Litwy małżeństwo poszukiwało pracy, ale bez sukcesu. Ostatecznie wraca ono na wieś.

¹⁶ Pisemne wspomnienia pani Ireny Wysokiej z domu Sobko, urodzonej w 1929 roku, w posiadaniu autorów.

W 1954 roku małżeństwo namówione przez znajomych (Polaków z Francji, którzy po wojnie zdecydowali się wyjechać do Związku Radzieckiego (sic!)), zdecydowało się na wyjazd do Donbasu. W tym wielkim okręgu przemysłowym, odbudowującym się i rozbudowującym się po wojnie, było wielkie zapotrzebowanie na „siłę roboczą”. W efekcie tego wykształcił się tu wielki tygiel kulturowy, który przybyszy „przekuwał” na człowieka radzieckiego.

Jeszcze raz – w 1956 roku rodzina uzyskała szansę na wyjazd do Polski. Właśnie wówczas Jan wysłał zaproszenie dla całej rodziny na powrót do Polski. Jednak okazało się, że wyjazd jest niemożliwy. Najprawdopodobniej ze względu na pracę Albina w kopalni, co jak wiemy w ZSRR i wszystkich krajach bloku objęte było tajemnicą i praktycznie wykluczało wyjazd. W efekcie Albin do dziś mieszka w Donbasie. Jego syn wyrosł w kulturze „sowieckiego tygla kulturowego” jest całkowicie zasymilowany. Nigdy nie uczył się polskiego, jest wprawdzie ochrzczony, ale w prawosławnej cerkwi, a ponadto niepraktykujący.

Polskość odradza się dopiero obecnie u wnuka Albina – Sergiusza, który od roku 2006 mieszka w Berdiansku. Jest on aktywnym członkiem PKOT „Odrodzenie”, działa w Związku Młodzieży Polskiej, studiuje na Polsko – Ukraińskim Wydziale Uniwersytetu Menadżementu i Biznesu. Uczy się języka polskiego i ma z tego przedmiotu dobre oceny. Włącza się we wszystkie działania, które przybliżają mu polską tradycję i kulturę. Jest bardzo zaangażowany – widzi dla siebie szansę na studia w Polsce¹⁷.

Przez Donbas przewinęła się również rodzina kolejnej opisywanej w tym miejscu bohaterki – Olgi Popowej. „Polskie drogi” tej rodziny zaczynają się jednak kilkaset kilometrów na zachód od Donbasu, w miejscowości Żaszków, koło Humania.

Właśnie w tej miejscowości żyła bogata rodzina kowala Jana Żarczyńskiego i Mariji Czernieckiej, która pochodziła z „zamożnej rodziny szlacheckiej”. Zarówno Jan jak i Marija byli Polakami, z tym, że rodzina żony kowala przybyła na te tereny około 20 lat wcześniej. Z tego związku urodziła się czwórka dzieci – Włodzimierz (1 listopada 1918 roku), a ponadto Jan, Stanisław i Helena. Rodzina w większości pozostała na terenach wchodzących w skład późniejszego Związku Radzieckiego. Tylko jeden brat z czwórki rodzeństwa – Stanisław, który służył w trakcie wojny w polskiej armii, po wojnie osiadł w Polsce. Pozostali nie opuścili terenów ZSRR. Jan Żarczyński wyjechał w głąb Rosji, Helena Żarczyńska osiadła w Moskwie, w której zresztą żyje do dnia dzisiejszego, natomiast Włodzimierz znęcony szansą na dobrą pracę trafił do Donbasu. Tam w mieście Antracyt (obwód Ługański) założył rodzinę z Lidią Czumakową. W Antracycie urodziły im się „górnice” dzieci (troje – dwie córki i syn), z których najmłodsza Helena Żarczyńska przyszła na świat 11 marca 1956 roku. Przez najbliższe 16 lat, żyła ona z rodzicami w Donbasie.

W 1980 roku Włodzimierz Żarczyński z rodziną zdecydował się przeprowadzić do Berdiańska. Tu Helena Żarczyńska założyła rodzinę wychodząc za mąż, za Aleksandra Popowa. Z ich związku urodziła się Olga Popowa (21

¹⁷ Wspomnienia Sergiusza (ros. Siergieja) Ziemczonka, lat 17, członka PKOT „Odrodzenie”, zebrał L. A. Suchomłynow, opracował A. Bonusiak.

października 1982). Aktualnie jest ona pracownicą Polsko–Ukraińskiego Wydziału Uniwersytetu Menadżementu i Biznesu, a społecznie prezesem Związku Młodzieży Polskiej funkcjonującego w ramach PKOT „Odrodzenie”¹⁸.

Rodzina Krasnokuckich, to ostatnia z przedstawionych w tym opracowaniu rodów polskich. Najprawdopodobniej wywodzi się ona z drobnej szlachty zamieszkałej gdzieś w centralnej Polsce. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach, najpewniej za działalność wymierzoną przeciwko caratowi znalazła się ona na Syberii. W niejasnych również okolicznościach nastąpił powrót rodziny do Europy. Pierwsze osoby, o których wiemy z imienia i nazwiska to Tytus i Barbara Krasnokuccy. Nie wiadomo, z jakiego powodu rodzina nie dotarła do Polski, dlaczego po drodze do swojej starej ojczyzny zatrzymała się na terenie Zagłębia Donieckiego niedaleko od miasta Ługańsk.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że rodzina nie była bogata, miała poważne problemy natury ekonomicznej, co zmusiło Tytusa Krasnokuckiego do podjęcia pracy w kopalni. Jego rodzina na miejsce osadnictwa wybrała osadę górniczo – rolniczą Plast Chrystalny, której nazwa pochodziła od miejscowego złoża węgla Chrystalnoje (w języku polskim „kryształowego”). Przez całe lata praca zagłębia donieckiego miała charakter sezonowy – od wiosny do jesieni dominowały roboty rolne, w zimie praca w kopalni. Stopniowo zmienia się to wraz z otwarciem wielkich, nowoczesnych zakładów przemysłowych finansowanych przez kapitał zachodni. Rolnictwo na tych terenach „wymiera” ostatecznie w latach trzydziestych XX wieku (w wyniku industrializacji stalinowskiej). W tym przemysłowym kotle żyła rodzina Krasnokuckich. Tytus był górnikiem, a Barbara prowadziła gospodarstwo domowe. Małżonkowie mieli siedmioro dzieci, z których 1941 roku dożyło tylko trzech synów. Wszyscy podobnie jak ojciec pracowali w kopalniach.

Średnim synem małżonków był Sergiusz urodzony w roku 1914. Od niego właśnie wywodzi się „berdiańska” linia rodziny. Ze wspomnień rodzinnych wynika, że Sergiusz już w wieku około 10 lat musiał podjąć swoją pierwszą pracę – oczywiście w kopalni. Jest to jednak dowód na bardzo ciężką sytuację rodziny w okresie bezpośrednio po zajęciu tych terenów przez bolszewików.

Dojście do władzy bolszewików niezależnie od wszystkich innych okoliczności doprowadziło do industrializacji i uprzemysłowienia Rosji (ZSRR). Szczególnie widoczne było to w Zagłębiu Donieckim, gdzie powstał cały szereg nowych wielkich zakładów przemysłowych. Opodal rodzinnej miejscowości Sergiusza wyrosła właśnie wówczas wielka elektrownia Sztergres. Wielkie inwestycje, wywołują falę entuzjazmu ludności (oczywiście wspomaganego i inspirowanego przez władze), ale skutecznego. Tysiące ludzi porzucają wówczas swoje siedziby i udają się w ZSRR za pracą. Tysiące innych nie mają wyjścia, kolektywizacja zmusza ich do opuszczenia wsi...

W tej właśnie grupie są cztery siostry Baturyne, będące rodowitymi Ukrainami. Opuszczają one wieś Wesołe (obwód Zaporoski) i udają się do Szterowki położonej w Zagłębiu Donieckim. Tam jedną z sióstr Sofię w 1933 roku

¹⁸ Wspomnienia Olgi Popowej, lat 26, członka PKOT „Odrodzenie”, zebrał L. A. Suchomłynow, opracował A. Bonusiak.

poślubił Sergiusz Krasnokucki. Małżeństwo doczekało się dwóch córek Haliny (urodzonej w 1941 roku) i Teresy (urodzonej w 1947 roku, według oficjalnych dokumentów Tatiany). Córki wychowywały się w bardzo dziwnych warunkach. Także językowych. Rodzice między sobą mówili mieszaniną języka rosyjskiego i ukraińskiego, tzw. surżykiem, do którego ojciec od czasu do czasu dodawał pojedyncze słowa polskie, ale do córek oboje starali się mówić po rosyjsku, który to język dominował w całym Donbasie.

W 1941 roku Sergiusz zmobilizowany został do Armii Czerwonej. Walczył na południu frontu i dostał się do niewoli niemieckiej broniąc Sewastopola. Jako jeńiec trafia aż pod Królewiec. Po wyzwoleniu, obawiając się represji za niewolę, decyduje się iść z Armią Czerwoną dalej na zachód. Dopiero po zakończeniu wojny wraca do domu. Do 1947 roku Sergiusz w swoich dokumentach osobistych ma wpisana narodowość polską, ale w tym roku zmienia wpisy. Zdaniem jego żony obawiał się o rodzinę i z tego powodu zrobił wszystko, aby zatrzeć swoje polskie korzenie. Ta obawa zdaje się odzwierciedlać również w tym jak wychował córki.

W 1982 roku, tuż przed swoją śmiercią wyjawiał córkom, że są z pochodzenia Polkami i katoliczkami. Wyznanie to było dla nich całkowicie zaskakujące, szczególnie to drugie (rodzice byli niewierzący, a córki, jeśli były ochrzczone – brak świadectw, to w cerkwi prawosławnej).

W Berdiańsku rodzina znalazła się całkowicie przypadkowo. Jeszcze w okresie pracy zawodowej, często przyjeżdżała do kurortu na wakacje. Miasto to jako miejsce wypoczynku było o tyle wygodne, że Krasnokuccy mieli tu swoją rodzinę (z pochodzenia ukraińską). Po zakończeniu pracy zawodowej przez męża (górnika) Teresy wszyscy przenieśli się nad Morze Azowskie.

W wyniku przeobrażeń politycznych, które nastąpiły w tej części Europy w 1991 roku zaistniały możliwości działań mających na celu odbudowę świadomości narodowej mieszkańców. Teresa i jej dwójka dzieci bardzo aktywnie włączyła się w prace mające na celu zorganizowanie w mieście stowarzyszenia polskiego, a po jego ukonstytuowaniu się i zarejestrowaniu kontynuowała swoją działalność. Od wielu lat pełni ona odpowiedzialną funkcję Dyrektora Domu Polskiego. Była również bardzo zaangażowana w sprawę restytuowania w mieście parafii rzymskokatolickiej...¹⁹

Dziś w Berdiańsku żyją przedstawiciele wielu różnych narodów. Oprócz Polaków, są potomkowie Bułgarów, Greków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Żydów. Wszyscy gruntownie ze sobą przemieszani i silnie uwarunkowani, przez trwającą ponad pół wieku, politykę narodowościową w wydaniu sowieckim, efektem której była rusyfikacja ogromnych obszarów wschodniej Ukrainy, zerwanie istniejących na tych terenach więzi międzyludzkich, a często również utrata świadomości swoich korzeni. Procesy asymilacyjne ułatwiały liczne związki mieszane, a specyficzna, spokojna, kuracyjno – wakacyjna atmosfera miasta, dodatkowo je przyspieszała.

¹⁹ OSPTKO „Odrodzenie”, Archiwum 2003 – 2006, L. A. Suchomłynow, Pogranicze czy tygiel kulturowy?; Rozmowa A. Bonusiaka z T. Krasnokucką, wrzesień 2007.

Naszym zdaniem Berdiańsk jest terytorium o wysokim poziomie asymilacji, gdzie penetracja kulturowa i interferencja językowa, ze względu na otwartość, przyspieszają procesy tworzenia własnej specyficznej subkultury regionu. Antynomia *centrum – peryferie* traci swój relacyjny charakter, staje się wartością samą w sobie, punktem nieodśrodkowym, skupiającym w sobie całą energię. Powstająca subkultura zaczyna mieć swoją własną prehistorię i historię, własnych bohaterów, własne legendy i podania, własne symbole i znaki dostępne tylko wtajemniczonym, a nie zrozumiałe dla „*obcych*”. Kolejna antynomia *swój – obcy* również traci znaczenie, ponieważ w warunkach gotującego się *tygla kulturowego* powstaje jakościowo nowy spław – *sami swoi*. Dowodem tego są Polacy na Ukrainie wschodniej, w tym osoby pochodzenia drobnoszlacheckiego.